

## Rozdział 1

# MYŚL DE SAUSSURE'A W POLSKIM PRZEKAZIE LINGWISTYCZNYM. PROMOTORZY I OPONENCI<sup>2</sup>

W Polsce żywsze zainteresowanie Ferdynandem de Saussure'em i jego myślą rekonstruowaną przez uczniów w *Kursie językoznawstwa ogólnego* (dalej: KJO) pojawiło się późno, bo blisko pół wieku po śmierci uczonego z Genewy, i utrzymywało stosunkowo krótko, głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX stulecia. Konstatacja ta jest z grubsza prawdziwa zarówno w odniesieniu do językoznawstwa, jak i innych gałęzi humanistyki, a więc literaturoznawstwa, teorii kultury, antropologii, psychologii, socjologii czy filozofii<sup>3</sup>. Jak o tym wspominałam we *Wprowadzeniu* do niniejszego opracowania, strukturalizm jako pewna metodologia do dziś nie stracił na ważności, a jego podstawowe założenia wydają się nieprzekraczalne rów-

---

<sup>2</sup> Ten fragment pracy jest niemal dokładnym powtórzeniem tego, co zawarłam w opublikowanym już artykule (Danielewiczowa 2013).

<sup>3</sup> Świadczą o tym wypowiedzi przedstawicieli różnych dyscyplin nauk humanistycznych zamieszczone w „Znaku” z 1971 rocz. 23 (203).

niez dla tych badaczy, którzy dali się unieść nowszym nurtom i wpisali swoje myślenie w inne paradygmaty naukowe. W postaci uproszczonej i miejscami mocno zwulgaryzowanej założenia te powielane są w rozmaitych podręcznikach akademickich i szkolnych. Jednakże – powtórzmy to raz jeszcze – strukturalizm, czy raczej różne jego odmiany, to jedna sprawa, a Saussure'owska teoria to coś z gruntu innego (por. Dutka-Mańkowska 2001). Jej oryginalny kształt nie stanowi w Polsce (i na dobrą sprawę nigdy nie stanowił) przedmiotu naukowej debaty. Sytuacji tej nie zmienił fakt odnalezienia po latach i opublikowania przez paryskie wydawnictwo Gallimarda rękopisów de Saussure'a, które względnie szybko, bo już w 2004 roku, zostały udostępnione polskojęzycznemu odbiorcy. Dla porównania angielski przekład *Écrits de linguistique générale* (dalej: ELG) zrealizowany przez Carol Sanders i Matthew Piresa przy udziale Petera Figueroy ukazał się w Oxfordzie dwa lata później<sup>4</sup> niż polska wersja tego dzieła, zatytułowana *Szkice z językoznawstwa ogólnego* (dalej: SzJO)<sup>5</sup>.

Zupełnie inaczej sprawy przedstawiają się na gruncie językoznawstwa zachodnioeuropejskiego, w szczególności szwajcarskiego i francuskiego. Krytycznie wydawane i uzupełniane są manuskrypty mistrza (zob. Saussure 2011), nie ma roku, żeby nie opublikowana została nowa monografia poświęcona życiu lub twórczości de Saussure'a (zob. np. Normand 2000, Harris 2001, Choi 2002, Arrivé 2007, Mejía Quijano 2008, 2012), po-

---

<sup>4</sup> F. de Saussure, *Writings in General Linguistics*, Oxford University Press, Oxford–New York 2006.

<sup>5</sup> Z publikacją we Francji oryginalnych pism genewskiego uczonego zbiegło się trzecie polskie wydanie *Kursu językoznawstwa ogólnego*, poprzedzone wprowadzeniem Kazimierza Polańskiego. Między tymi dwoma zdarzeniami nie istnieje jednakże, jak się zdaje, związek przyczynowo-skutkowy.

wstają prace zbiorowe (Sanders 2006, Arrivé 2008), stanowiące m.in. plon mnożących się konferencji i sympozjów, trwa dyskusja nad kluczowymi dla autora *Kursu* kategoriami i pojęciami (zob. np. Kyheng 2006), zderzana jest jego myśl oryginalna z wersją spisana przez uczniów (Depecker 2009), od 1941 roku nieprzerwanie wydawane są przez genewskie koło lingwistyczne „Cahiers Ferdinand de Saussure”, a 185. numer czasopisma „Langages” z 2012 roku w całości poświęcony został uczonemu z Genewy. W związku ze zbliżającą się w 2016 roku setną rocznicą pierwszego wydania *Kursu* należy się spodziewać kolejnego wysypu opracowań poświęconych dziełu wielkiego genewczyka.

Zgodnie z tym, co zostało zapowiedziane w tytule niniejszego rozdziału pracy, w jego dalszej części skupię się na sprawie przyswojenia idei de Saussure'a przez polskich lingwistów. Będzie to z konieczności tylko wybór problemów. Moim celem jest z jednej strony oddanie sprawiedliwości badaczom, którzy udostępnili de Saussure'a polskiej publiczności, z drugiej zaś – zwrócenie uwagi na nieporozumienia, jakie narosły wokół jego teorii, a które zarówno w świetle *Kursu*, jak i odnalezionych manuskryptów uczonego z Genewy pilnie domagają się komentarza, wyjaśnienia i korekty. Chodzi przy tym nie tyle o obronę de Saussure'a przed niesłusznymi zarzutami, bo ten się broni sam, ile o sprostowanie jawnych fałszów i sformułowanie pytań, które domagają się namysłu i odpowiedzi. Skoncentruję się na przywołaniu paru znaczących z interesującego mnie punktu widzenia nazwisk i tytułów prac, przy czym struktura mojego rozważania będzie dwudzielna. De Saussure miał bowiem w Polsce swoich zwolenników i promotorów, miał też zagorzałych przeciwników, którzy niemal w całości zakwestionowali jego dokonanie.

## 1.1. Promotorzy

Do pierwszej grupy zaliczyć należy przede wszystkim Jerzego Kuryłowicza, Leona Zawadowskiego, Adama Heinza i Andrzeja Bogusławskiego. Ten ostatni ma uczniów, którzy przypisują się do saussure'owskiej tradycji, ale w większości wypadków drogę do de Saussure'a wskazywał im nauczyciel. Byli i inni badacze, którzy pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych bardzo przychylnie odnieśli się do interesującej mnie myśli<sup>6</sup>, ale czwórka uczonych wskazanych wyżej odegrała w jej propagowaniu rolę szczególną. Jak widać, nie zaliczam do grona „wyróżnionych” Romana Jakobsona, który odcisnął na polskim językoznawstwie i literaturoznawstwie znaczące piętno. Wprawdzie wielokrotnie oddawał on de Saussure'owi należną mu cześć<sup>7</sup>, a sam był jednym z głównych przedstawicieli strukturalizmu praskiego, ale nie wprowadzał do swych prac głównej idei Saussure'owskiego nauczania, związanej z zasadą proporcjonalności, kwestionował też tezy dotyczące ostrości granicy między synchronią a diachronią, linearności *signifiant* i arbitralności znaków językowych (por. Harris 2001: 94–108, Bogusławski, Drzazgowska 2016/I: 284–295). Z grona tego wyłączam również Adama Weinsberga, który we współpracy z Haliną Kurkowską udostępnił polskiemu czytelnikowi (jako tłumacz i autor wstępu) antologię klasycznych tekstów reprezentujących różne nurty

---

<sup>6</sup> Do takich należał m.in. filozof Krzysztof Pomian (1971), jego znamienne wypowiedź *Strukturalizm, humanistyka, filozofia* znaleźć można w przywołanym wyżej numerze „Znaku”.

<sup>7</sup> A. Skubaczewska-Pniewska (2013: 94–133) podkreśla w swym opracowaniu, że Jakobson, uważany za międzynarodowego rzecznika de Saussure'a, popularyzował idee zawarte w *Kursie* głównie poprzez ich krytykę i, jak twierdzi autorka, kwestionowanie ich oryginalności.

strukturalizmu. On sam uważał się za strukturalistę, ale w jego teorii brak odniesień do de Saussure'a (por. Kurkowska, Weinsberg 1979; Weinsberg 1983).

Przejdę do prezentacji krótkiej listy tych polskich uczonych, którym de Saussure i jego polscy odbiorcy zawdzięczają najwięcej.

### 1.1.1. JERZY KURYŁOWICZ

Jerzy Kuryłowicz z indoeuropeistycznymi i sanskryckimi pracami de Saussure'a, a także z *Kursem językoznawstwa ogólnego* zetknął się bardzo wcześnie, bo w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, przede wszystkim w czasie stypendialnego pobytu w Paryżu. Do historii językoznawstwa przeszedł, częściowo dzięki de Saussure'owi, już w 1927 roku, kiedy to empirycznie potwierdził sformułowaną w *Mémoire sur le système primitif des voyelles dans les langues indo-européennes* (Kuryłowicz 2004/1927, 1978) hipotezę dotyczącą istnienia w praindoeuropejszczyźnie krtaniowych i gardłowych koeficjentów sonantycznych, które w otoczeniu elementów spółgłoskowych zyskiwały charakter sylabotwórczy. Wskazał mianowicie hetyckie *h* jako ucieleśnienie jednego z tych koeficjentów (Kuryłowicz 1927). Istotę Saussure'owskiego nauczania widział Kuryłowicz w utożsamieniu mechanizmu języka z układami proporcjonalnymi, które określał mianem *distances égales* (zob. np. Kuryłowicz 1949). Z proporcji uczynił główne narzędzie badawcze, o czym świadczą zarówno jego wypowiedzi naukowe (zob. 1936, 1949a, 1963, 1987), jak i metanaukowe<sup>8</sup>. Rozwijając myśl de Saussure'a, głosił, że

---

<sup>8</sup> Mam tu dla przykładu na myśli wypowiedź na temat stanu językoznawstwa z początku lat siedemdziesiątych (Kuryłowicz 1971).

w badaniach nad historią języka należy szukać nie genealogii poszczególnych elementów, ale genealogii całych systemów. Zasady analizy strukturalnej stosował również w odniesieniu do materiału z wcześniejszych niż współczesne mu stany języków indoeuropejskich. Strukturalistyczne nastawienie Kuryłowicza daje o sobie znać nie tylko w stosunkowo nielicznych na tle ogromu jego dokonań pracach teoretycznych, lecz także w rozważaniach szczegółowych dotyczących konkretnych języków. Jak podkreśla Adam Heinz (1980: 54), mimo swego otwarcia na nowinki teoretyczne Kuryłowicz pozostał wierny Saussure'owskiej tezie, że znak językowy istnieje jedynie na mocy skojarzenia pewnego *signifiant* z odpowiadającym mu *signifié*, dlatego zdecydowanie odrzucał asemantyczną gramatykę dystrybucyjną. Sumując tę część rozważań, wypada powtórzyć za Heinzem, że jego nauczyciel odegrał w torowaniu myśli de Saussure'a w polskiej lingwistyce taką rolę, jaką Mikołaj Trubecki i Roman Jakobson odegrali w Pradze, Karl Bühler w Wiedniu, a Louis Hjelmslev w Kopenhadze<sup>9</sup>.

### 1.1.2. LEON ZAWADOWSKI

Leon Zawadowski z kolei zajmował, co prawda, stanowisko w wielu punktach wobec genewskiego uczonego krytyczne (zob. Zawadowski 1966: 28, 33), zarzucał mu m.in. psychologizm i zaniedbanie opisu relacji między językiem a światem zewnętrznym (o tym szerzej w rozdziale 8), ale w swych własnych badaniach nie zakwestionował teorii genewskiego uczonego. Wręcz prze-

---

<sup>9</sup> Jego wierność de Saussure'owi była tak wielka, że jeszcze tuż przed śmiercią zdążył napisać dla „Cahiers Ferdinand de Saussure” rocznicowy artykuł poświęcony słynnemu licencjатовi genewskiego mistrza (Kuryłowicz 1978).

ciwnie, jej podstawowe wskazania związane z delimitacją mowy pozostającą w zgodzie z zasadą proporcjonalności (w terminologii Zawadowskiego chodziło tu o komutację, substytucję i abstrakcję) stosował w praktyce, a także twórczo rozwijał i doprecyzowywał (zob. np. Zawadowski 1951, 1957, 1966). Znamienne jest pod tym względem jego rozumienie sekwencji wypowiedzeniowej, którą definiował jako:

(...) un continu où se présentent et alternent des éléments correspondant d'une manière systématique et conventionnelle aux éléments déterminés de réalité. Ces éléments sont dégagés des textes par deux procédés simultanés: la délimitation et l'abstraction; simultanément on dégage de la réalité correspondante les significations de ces éléments par deux procédés analogues. On peut exprimer ces procédés par la formule: T/R: T/R: T/R, etc.

(...) la délimitation est effectuée principalement au moyen de la commutation, c.-à-d. par observation des alternances des éléments du texte (Zawadowski 1956: 31)<sup>10</sup>.

Spojrzenie to jest bliskie ujęciu de Saussure'a, choć wzbogacone o komponent referencjalny, to znaczy informację o relacjach, w jakich użyte wyrażenia pozostają względem rzeczywistości.

---

<sup>10</sup> „(...) ciąg, w którym występują i wymieniają się elementy odpowiadające w systematyczny i konwencjonalny sposób określonym fragmentom rzeczywistości. Elementy te są wyodrębniane z tekstów na mocy dwóch stowarzyszonych ze sobą procedur: delimitacji i abstrakcji. Równocześnie wyodrębnia się z rzeczywistości znaczenia tychże elementów na mocy dwóch analogicznych procedur. Procedury te można wyrazić za pomocą formuły T/R: T/R: T/R itd.

(...) delimitacja jest dokonywana zasadniczo za pomocą komutacji, tzn. poprzez obserwację alternujących ze sobą elementów tekstu”. [Tłum. M.D.]

### 1.1.3. ADAM HEINZ

Jeśli chodzi z kolei o Adama Heinza, to jego *Dzieje językoznawstwa w zarysie* (1978) dostarczają obszernego, bo liczącego ponad dwadzieścia stron, bardzo rzetelnego wykładu Saussure'owskiej teorii, którą autor prezentuje na podstawie lektury prac genewczyka opublikowanych przed 1913 rokiem, na podstawie *Kursu językoznawstwa ogólnego*, wydania R. Godela z 1957 roku oraz wybranych monografii poświęconych de Saussure'owi. W świetle odnalezionych po latach rękopisów (ELG), a nawet i *Kursu*, można mieć wątpliwości co do niektórych sformułowań Heinza. Píše on na przykład, że:

język jest systemem synchronicznym, czyli 1) układem elementów zamkniętym, w którym nie wolno niczego istotnego dodać ani ująć bez naruszenia równowagi całości, 2) układem elementów wzajemnie się warunkujących, a więc zhierarchizowanych oraz 3) układem powołanym do pełnienia określonej funkcji na podstawie określonej formy, czyli układem abstrakcyjnym, formalno-funkcyjnym (Heinz 1978: 231).

Z punktu 1) powyższego sformułowania wynika, że indywidualną wolą można byłoby dokonać znaczących zmian w języku i tym samym zakłócić jego aktualny porządek. Takie ujęcie jest antysaussure'owskie. Z faktu, że elementy danego systemu wzajemnie się warunkują, nie musi logicznie wynikać, że są one, jak głosi punkt 2), zhierarchizowane. Nie bardzo też wiadomo, co owa hierarchiczność dla Heinza oznacza. Kontrowersyjny jest też zapis znajdujący się pod 3). Bardziej oddaje on założenia szkoły praskiej niż idee de Saussure'a. Wyrażeń *abstrakcyjny*, *abstrakcja* trzeba w odniesieniu do omawianej teorii używać bardzo ostroż-



nie, bo sam de Saussure w wyróżnionych kontekstach nadawał tym charakterystykom zabarwienie ujemne i przeciwstawiał je opisowi języka w terminach społecznego faktu. Do kwestii tej będą jeszcze na kartach tej książki wracała.

Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że Heinz interpretował dostępne mu materiały niezwykle wnikliwie. Zauważył na przykład, a takie spostrzeżenie w polskim odbiorze de Saussure'a należy do rzadkości, że język jest dla uczonego z Genewy formą, a nie substancją. Twierdził, że pojęcie znaku ma w omawianej teorii charakter psychologiczny, ale dodawał też, broniąc jej autora w sposób może nie do końca trafnie ukierunkowany, że psychika i fizjologia stanowią tu właśnie substancję (Heinz 1978: 237). Zwrócił też uwagę na to, że projekt de Saussure'a to wielki odwrót z jednej strony od materializmu, z drugiej zaś od indywidualizmu i subiektywizmu w opisie zjawisk mownych. Słynne zdanie kończące *Kurs* (jak dziś wiemy, zdecydowanie bardziej pochodzące od redaktorów tego dzieła niż od wykładowcy), to mianowicie, że językoznawstwo ma za swój jedyny i prawdziwy przedmiot język rozpatrywany sam w sobie i sam dla siebie, zdanie, za które de Saussure był wielokrotnie ganiony, zinterpretował Heinz w sposób przychylny autorowi i, jak sądzę, bardzo słusznie, choć może nie do końca wyczerpująco, zalecając, by sytuować je we właściwym kontekście historycznym. Uznał mianowicie, że de Saussure'owi nie chodziło o oderwanie badań nad językiem od jego użytkowników, ale o przyznanie językoznawstwu należnego mu miejsca jako autonomicznej, nieredukowalnej do innych dyscyplinie naukowej.

#### 1.1.4. ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

O roli Andrzeja Bogusławskiego w odczytaniu i upowszechnieniu podstawowych założeń Saussure'owskiej teorii języka

piisałam obszernie w dwóch innych miejscach (zob. Danielewiczowa 2012, 2012a). Tutaj zwróć uwagę na osiągnięcia dla interesującej nas materii najważniejsze, takie, których nie znajdziemy w pracach innych, nawet najsubtelniejszych interpretatorów de Saussure'a. Jako jedyny ze znanych mi autorów Bogusławski podchwycił i uczynił głównym wątkiem swojej działalności naukowej kwestię językowych bytów konkretnych wyłaniających się z układów proporcjonalnych przenikających system języka (bytów przeciwstawiających się notabene różnym abstrakcjom i ułudom, które de Saussure chciał wyłączyć poza zakres lingwistycznej refleksji). Bogusławski tę główną Saussure'owską ideę wybił, a co więcej – wyprowadził z niej ostateczne konsekwencje teoretyczne. Dzieło to rozpoczął przy tym bardzo wcześnie, bo mając zaledwie dwadzieścia kilka lat (Bogusławski 1959). Nie tylko wprowadził do obiegu naukowego pojęcie jednostki języka, ale je w swoich kolejnych pracach zoperacjonalizował, dostarczając w ten sposób lingwistyce podstawowych narzędzi badawczych (1976, 1978, 1978a, 1993, 1996). O tym, jak trudną do uchwycenia myśl de Saussure'a wydobył i udostępnił autor odbiorcom swoich prac, niech świadczy fakt, że ogromna większość komentatorów omawianej teorii (nie mam przy tym bynajmniej na myśli wyłącznie Polski) sprawę rozczłonkowania mowy prowadzącą do wyodrębnienia jednostek języka po prostu pomija milczeniem<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> I tak jest chyba lepiej, jeśli podjęcie tego tematu miałyby skutkować sprawozdaniem takim, jakie znajdujemy w podręczniku Izert i Pachocińskiej (1998: 21–22). Autorki tak oto wykładają studentom Saussure'owskie pojęcie delimitacji potoku mowy: „nieuporządkowana substancja pojęciowa, niezależna od poszczególnych języków, dzieli się na strefy pojęciowe stanowiące pewne continua. Każde continuum jest strukturalnie organizowane przez poszczególne systemy językowe. Rolą języka jest więc pośrednictwo między pojęciami a dźwiękami (sic! – M.D.), co prowadzi do wzajemnych rozgrani-

Prace Bogusławskiego nad rekonstrukcją uniwersalnego systemu semantycznego (2007) rzucają nowe światło na to, co de Saussure uznawał za główny mechanizm językowy. Kwadrat proporcjonalny odnajdujemy bowiem również we własnościach dwóch predykatów wskazanych przez Bogusławskiego jako bazowe dla języka naturalnego, a mianowicie w strukturze wiedzy i robienia. Ujawnia się w nich z jednej strony konieczna wielość podmiotów wiedzących i robiących coś, z drugiej zaś – konstytutywna dla rzeczywistości wielość obiektów wiedzy i działania. Z faktu, że ktoś *a* wie, że *p*, wynika logicznie, że również ktoś *b*, wie, że *p*; z drugiej strony to, że *a* wie, że *p*, pociąga za sobą w sposób konieczny to, że *a* wie, że *q*. Odnajdujemy tu zatem kwadrat proporcjonalny: *a* wie, że *p* : *b* wie, że *p* :: *a* wie, że *q* : *b* wie, że *q*. Analogiczną wymiennność podmiotów i obiektów obserwujemy także w strukturze czasownika *zrobić coś*. Co więcej, zasada symetrycznej czwórki ujawnia się w tym, że do charakterystyki dwóch podstawowych atrybutów *wie, że* i *zrobił coś nale-*

czeń jednostek”. Z tego opracowania można się również dowiedzieć, że de Saussure traktuje język „jako dziedzinę artykulacji, czyli podziału łańcucha mowy na sylaby (! – M.D.) albo też podziału łańcucha znaczeń na jednostki znaczeniowe”. Z komentowanego podręcznika można również wyczytać, że „językoznawstwo wewnętrzne – zajmuje się problemami czysto językowymi, takimi jak badanie budowy języka, jego funkcjami oraz (!) rozwojem” (s. 15), że de Saussure zainicjował badania synchroniczne, ale były one już rozwijane w XVII i XVIII w. (s. 13), że *signifiant* może być dowolnie wybierane przez użytkowników języka, że wartość w aspekcie pojęciowym jest częścią znaczenia, znaczenie zaś stanowi przeciwwagę obrazu akustycznego znaku wziętego w izolacji. Z nauczania na temat wartości wysnuły autorki wnioski, że wartość znaków językowych można rozumieć jako posiadanie przez dany znak pewnego elementu znaczenia, którego inny znak nie posiada, że słowo ma inne znaczenie i wartość w języku oraz w tekście; i tak np. dwa wyrazy, które nie mają w izolacji nic ze sobą wspólnego, mogą być w tekście synonimami, np. *żaden* i *zielony*: *nie mam żadnego/bladego/zielonego pojęcia* (Izert, Pachocińska 1998).

ży kontrast kontradiktoryczny, tzn.: *ktoś zrobił z czymś F, nie: G; ktoś wie o czymś, że F, nie: G* (por. Bogusławski 2007: 197–207).

Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że Bogusławski, doceniając rozmach i wagę dzieła de Saussure'a, widzi również wady i niedociągnięcia jego teorii. Z uwagi na ujęcie przez genewskiego uczonego relacji między językiem a myśleniem sytuuje na przykład jego dokonanie w krytykowanym przez siebie nurcie, który określa mianem logocentryzmu ekspresyjnego, a który przeciwstawia logocentryzmowi wiedzowemu (Bogusławski, Drzazgowska 2016/I: 227–240). Chodzi tu o takie podejście, przy którym za główne narzędzie poznania uznaje się język z centralnie w nim usytuowanym pojęciem wiedzy. Do tej sprawy odniosę się szerzej w rozdziale poświęconym semantycznemu komponentowi Saussure'owskiej teorii.

## 1.2. Oponenci

Jak powiedziałam wyżej, de Saussure miał w Polsce swoich zwolenników, ale miał też zagorzałych antagonistów. Należeli do nich przede wszystkim Witold Doroszewski i Witold Mańczak.

### 1.2.1. WITOLD DOROSZEWSKI

Jest rzeczą paradoksalną i znamioną zarazem, że pierwsze wydanie *Kursu językoznawstwa ogólnego*, pięknie przełożonego przez Krystynę Kasprzyk, oddawał do rąk czytelnikom właśnie Doroszewski, niemający o dziele, które opatrywał wstępem, absolutnie nic dobrego do powiedzenia poza tym, że dzięki zapożyczeniom od Emila Durkheima i ujęciu przez de Saussure'a języka jako faktu społecznego lingwistyka francuska była mniej narażona na oddziaływanie psychologizmu niż językoznawstwo Europy

Centralnej, „fakty kazał bowiem Durkheim traktować jako rzeczy, a nie czyjeś przeżycia”. Po tej jedynej przychylniejszej uwadze autor wprowadzenia do *Kursu* zastrzega się od razu, że jego „pochwała” nie oznacza jeszcze bynajmniej, „jakoby dziedzictwo myśli Saussure’owskiej można było uważać za niewzruszony fundament całego współczesnego językoznawstwa”. Z pewnością żadnemu z odbiorców tego tekstu nie przyjdzie do głowy, że sam Doroszewski mógłby tak oceniać dorobek de Saussure’a. Poza wskazaniem zależności od innych autorów, jest to bowiem ostra krytyka zaprawiona miejscami ironią i złośliwością, przy czym większość zarzutów można łatwo oddalić, ponieważ są one oparte na rzeczach de Saussure’owi po prostu imputowanych. Doroszewski, ograniczony do własnego widzenia języka, nie podjął trudu wniknięcia w myśl interpretowanego autora i ten brak zrozumienia daje o sobie znać w każdym niemal akapicie jego wprowadzenia do pierwszego polskiego wydania *Kursu*. Dokładnego streszczenia tego tekstu dostarcza A. Dutka-Mańkowska (2012). Ja podejmę próbę sprostowania podstawowych nieporozumień.

Przedstawianej teorii zarzucił Doroszewski m.in. nienaukowość i sytuowanie się w nurcie kreacjonistycznym. Zaatakował bowiem Saussure’owską tezę głoszącą, że w każdym stanie języka „duch tchnie w materię i ożywia ją”. Zdanie to wykpiwał następująco:

Tego rodzaju koncepcja, w której w braku objaśnienia operuje się tchnieniami ducha, nosi techniczną nazwę kreacjonizmu albo *deus ex machina* – i nie zapewnia istotnych zdobyczy historii języka (ani historii w ogóle). (Doroszewski 1961: 7).

Takie potraktowanie uczonego z Genewy jest krzywdzące, bo de Saussure właśnie bardzo konsekwentnie unikał wypowiedzi na temat pochodzenia języka, uznając tego rodzaju enuncjacje za

nienaukowe i zalecając zainteresowanym tą kwestią skoncentrowanie uwagi na następujących po sobie stanach danego idiomu; genezę języka utożsamiał bowiem z jego życiem. Przywołany cytat świadczy o tym, że Doroszewski nie zrozumiał zasadniczej dla de Saussure'a idei bezcielesności *langue*, idei oddzielenia tego, co w ludzkiej mowie jest substancją, od kształtującej ten materiał formy, a także idei dualności zjawisk mownych<sup>12</sup>. Ośmieszona przez niego zdanie ujrzymy w innym świetle, gdy przywołamy ważny ciąg Saussure'owskich skojarzeń. Pozbawioną świadomościowego, tzn. znaczeniowego tchnienia materię określał bowiem autor *Dawnych item* (ELG: 104–105, 108–109; SzJO 2004: 110, 112) mianem *somy*, przyrównywał do *powłoki* balonu, z którego wypompowano powietrze, *ciała*, *zwłok* semu, opisywał jako *inertom*. To ostatnie określenie miało zwracać uwagę na martwość, inercję wypreparowanego z mowy elementu materii.

W komentowanym fragmencie wprowadzenia do *Kursu* Doroszewski dodawał, że można abstrahować od „materialnej substancji znaku”, ale nie znaczy to, jakoby znak miał działać bez

---

<sup>12</sup> Nie zrozumieli jej zresztą również inni polscy językoznawcy. I tak J. Strutyński (1996: 17) stwierdza, że „znak językowy – podobnie jak inne znaki konwencjonalne – charakteryzuje się formą i znaczeniem. Na jego formę składa się dźwięk (np. w wypadku spółgłosek *a*, *i*) lub szereg dźwięków mowy występujących po sobie w ściśle określonej kolejności”. Znaczenie z kolei „polega na symbolizowaniu jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Desygnatem znaku nie jest przedmiot, tylko pojęcie”. Wspominane już wcześniej Izert i Pachocińska (1998: 21) piszą, że „język to myśl ukształtowana w materiale dźwiękowym”. Jak widać, przywołani autorzy posługują się niby tymi samymi terminami, co de Saussure, ale z subtelными różnicami genewczyka ma to niewiele wspólnego. Wierniejszy zapisom zawartym w *Kursie* pozostaje natomiast K. Polański, który w *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* (1978), podkreślając dwoistość znaku językowego, stwierdza, że można w nim wyróżnić z jednej strony określone przedstawienie dźwiękowe (względnie graficzne), z drugiej zaś – określone pojęcie.

wszelkiego materialnego pośrednictwa. De Saussure'owi, który podkreślał, że nie ma ani jednego języka nieposługującego się dźwiękiem (skądinąd całkowicie obcym naturze *langue*), który zjawiska artykulacyjno-akustyczne sytuował po stronie *parole* i poświęcił im w swoim nauczaniu wiele uwagi, wielokrotnie dając mowie pierwszeństwo przed pismem, uczynił absurdalny zarzut, że w jego teorii dźwięk znika, a na to miejsce ukazuje się „niejasne wyobrażenie, czasem nawet pojęcie dźwięku”. O żadnym „pojęciu dźwięku” de Saussure nie wspomina. Co do *obrazu akustycznego*, bo o ten termin Doroszewskiemu chodzi, to jest on rzeczywiście niełatwy do uchwycenia, ale jednak pewne zasadniczo ważne informacje na jego temat w *Kursie* się pojawiają, przede wszystkim to, że przynależy on do porządku *langue*, a zatem musi być faktem społecznym sytuującym się w sferze świadomości zbiorowej, nie zaś w kręgu indywidualnych doświadczeń psychicznych, czyichś urojeń czy wyobrażeń. W rozdziale poświęconym wartości językowej znajdujemy konkretną wskazówkę, jak należy rozumieć to pojęcie:

D’ailleurs il est impossible que le son, élément matériel, appartienne par lui-même à la langue. Il n’est pour elle qu’une chose secondaire, une matière qu’elle met en œuvre.

(...) dans son essence, il [*signifiant*] n’est aucunement phonique, il est incorporel, constitué, non par sa substance matérielle, mais uniquement par les différences qui séparent son image acoustique de toutes les autres (CLG: 164)<sup>13</sup>.

---

<sup>13</sup> „Niemożliwe (...), aby dźwięk, element materialny należał do języka. Jest on dla języka jedynie czymś wtórnym, materiałem, którym ten się posługuje”.

„(...) [*signifiant*] w istocie swej nie jest bynajmniej dźwiękowy, jest bezcielesny, ustanowiony nie przez substancję materialną, lecz jedynie przez różnice dzielące dany obraz akustyczny, od wszystkich innych” (KJO: 142).

Kończąc ten fragment rozważań, trzeba zaznaczyć, że problem dźwięku w Saussure'owskiej teorii ma odrębną literaturę. Interesujący artykuł na ten temat przedstawił m.in. Utaker (1996).

Inny poważny, choć bezprzedmiotowy zarzut, jaki Doroszewski czyni de Saussure'owi, to oderwanie jego rozważań o języku od tradycji i historii. Jest to doprawdy zdumiewające, bo każdy, kto choćby pobieżnie przeczuci strony *Kursu*, zrozumie, jak bardzo jego autor eksplorował historię, jak chętnie w charakterze przykładów przywoływał obok wyrażen używanych we francuszczyźnie końca XIX i początku XX wieku również te, które należały do innych stanów rozmaitych badanych przez niego języków, jako że przede wszystkim był wytrawnym indoeuropeistą. Nie można też przystać na opis, zgodnie z którym „postulował ostre, absolutne odgraniczenie synchronii od diachronii, tzn. terażniejszości od przeszłości, stanu współczesnego od historii” (Doroszewski 1961: 7). Nieporozumieniem jest tu, po pierwsze, utożsamienie synchronii z terażniejszością, a diachronii z przeszłością. Po drugie, de Saussure'owi nie chodziło bynajmniej o to, by badania synchroniczne radykalnie oddzielić od refleksji diachronicznej dla jakiegoś widzimisię. Problem synchronii i diachronii przestaje być problemem Saussure'owskim, degraduje się do rangi szczegółu wyrwanego z kontekstu, jeśli nie zostanie powiązany z głęboko filozoficznym rozważaniem autora na temat natury przedmiotu, czy raczej przedmiotów językoznawstwa. Zgodnie z ujęciem de Saussure'a te różne przedmioty nie są nam dane z góry, jak owady entomologom czy skały geologom, bo ich charakter w pełni zależy od przyjętego przez badacza punktu widzenia. Uprawnionych punktów widzenia, jak to wynika z jego oryginalnych pism, de Saussure wyróżniał więcej (bynajmniej nie tylko synchroniczny i diachroniczny) i rzeczywiście zalecał ich ze sobą nie mieszać pod groźbą metodologicznie niedopuszczal-



nego zestawienia na tej samej płaszczyźnie *bytów konkretnych* (należących zgodnie z jego terminologią do pewnej morfologii lub semiologii) i zjawisk czysto fonetycznych, a więc obcych naturze języka. Tego, że według de Saussure'a dopiero wybór punktu widzenia zadaje przedmiot, Doroszewski był świadom, bo sam tę myśl przywołuje w swoim wcześniejszym artykule (zob. Doroszewski 1933/1962: 105). Na marginesie trzeba powiedzieć, że zarzut ahistoryczności i nadmiernego skoncentrowania uwagi na synchronii uznał za bezzasadny Kazimierz Polański – autor przedmowy do drugiego i kolejnego wydania (1991, 2002) *Kursu*. Zauważył też, że przeprowadzając rozróżnienie między synchronią a diachronią, de Saussure nie przeciwstawiał aspektu synchronicznego i diachronicznego w samym języku, lecz miał na myśli oglądy danego *langue* z dwóch różnych punktów widzenia.

Najmocniejsze uderzenie Doroszewskiego poszło w kierunku związku między językiem a rzeczywistością. Uznał on, że język jest pojmowany w *Kursie* tak, „jakby był tylko treściową masą, której elementy są powiązane wzajemnymi stosunkami, ale nie są rozważane w relacji do fragmentów rzeczywistości”, gdy tymczasem system opisujący i wyrażający tylko przeżycia, niedostarczający „odpowiedzi na apel rzeczywistości” miałyby zaledwie wartość „zbiorowej halucynacji”. Pouczał również, że gdy ktoś usłyszy, że *woda płynie*, to jego uwaga nie skierowuje się na komórki mózgu mówiącego, w których zrodziło się to zdanie, ale na zjawisko, które ono sygnalizuje (Doroszewski 1961: 8). Brak odniesienia teorii de Saussure'a do rzeczywistości podkreślali też inni jego komentatorzy, m.in. wspomniani już wcześniej Leon Zawadowski i Andrzej Bogusławski, a także Witold Mańczak (o którym szerzej powiem za chwilę) czy Kazimierz Polański (2002). Moim zdaniem oskarżenie uczonego o antyrefe-

rencyjalność trzeba formułować ostrożniej. Dokładniej zajmę się tą kwestią w rozdziale 8 niniejszego opracowania.

Swoją wypowiedź w przedmowie do *Kursu* kończy Doroszewski ułaskawiającym stwierdzeniem, że teoria de Saussure'a z racji określonego miejsca, jakie zajmuje w historii myśli lingwistycznej, powinna być „znana i w Polsce”.

### 1.2.2. WITOLD MAŃCZAK

Jeszcze surowiej potraktował genewskiego uczonego Witold Mańczak (1969: 83–89, 1970: 2–26), który z komentowanej przez siebie teorii nie ocalił dosłownie nic. Stwierdził mianowicie, że wszystko, co u de Saussure'a oryginalne, jest nieprawdziwe, a wszystko, co prawdziwe, jest nieoryginalne. I tak pojęcie znaku arbitralnego było już jego zdaniem znane w starożytności; określenia: *synchroniczny* – *diachroniczny* – *panchroniczny*, odpowiadają dokładnie triadzie: *opisowy* – *historyczny* – *ogólny*, jest to więc jedynie Saussure'owskie przemianowanie; *syntagmatyczny* znaczy to samo co *składniowy*, a *asocjacyjny* nie znaczy nic innego niż *morfologiczny*<sup>14</sup>; nie da się zaprzeczyć, że język ma charakter linearny, ale nikt nigdy nie twierdził inaczej, itd.

Co można odpowiedzieć na tak ostro sformułowany zarzut nieoryginalności? Przede wszystkim to, że dzieło naukowe nigdy nie powstaje w pustym miejscu. Jeśli ma zasłużyć na swoje

---

<sup>14</sup> Nie jest to prawda. Syntagmy (w sensie, który do obiegu naukowego wprowadził de Saussure) nie można utożsamiać z konstrukcją składniową. Np. wyrażenie *désir-eux* jest syntagmą (na poziomie *langue*), nie będąc bynajmniej związkiem syntaktycznym (por. KJO: 153). Relacje syntagmatyczne (choć przecież nie składniowe) zachodzą również między uszeregowanymi liniowo dźwiękami w dowolnym słowie zrealizowanym w *parole*. *Asocjacyjny* natomiast rzeczywiście równa się *morfologiczny*, pod warunkiem jednak, że ma się na uwadze nie inne niż Saussure'owskie rozumienie morfologii.

miano, musi się włączyć w rozciągnięty w czasie i przestrzeni dialog, odwoływać na zasadzie zaprzeczenia bądź kontynuacji do dokonań poprzedników i w końcu otwierać z jednej strony na krytykę, z drugiej zaś na podjęcie zawartych w nim wątków. Poszczególne elementy teorii de Saussure'a można oczywiście odnaleźć w innych epokach i u innych autorów (zwróć na to baczniejszą uwagę w rozdziale 4 tego opracowania), ale jako zwarty system jest ona czymś w dziejach lingwistyki wyjątkowym. Nie da się bowiem porównać luźnych, niepowiązanych ze sobą i niezdefiniowanych kategorii ze spójną konstrukcją myślową, jaka wyłania się z *Kursu* i dzieł rękopiśmiennych. O przenikliwości de Saussure'a świadczy jego stosunek do sprawy bogactwa i złożoności ludzkiej mowy. Lepiej niż ktokolwiek inny zrozumiał on mianowicie, że ten, kto wkracza na teren języka, traci oparcie w jakichkolwiek analogiach<sup>15</sup>.

Mańczakowi rzeczą zbyteczną wydaje się wyliczanie wszystkich „truizmów i potknięć” de Saussure'a. Uderza więc w trzy punkty podstawowe, a mianowicie w definicję języka, w pogląd, jakoby gramatyka synchroniczna była czymś innym niż ta, którą młodogramatycy nazywali szkolną lub praktyczną, oraz w dualistyczny charakter doktryny.

Zacznijmy od sprawy przedmiotu językoznawstwa. Mańczak nie rozumiał, o co chodziło de Saussure'owi, gdy ten mówił, że – inaczej niż w innych dyscyplinach – obiekt badawczy lingwistyki nie jest nigdy określony z góry; nie docenił też Saussure'owskiego rozróżnienia między *langue* a *parole*. Podkreślał

---

<sup>15</sup> Cyt.: „(...) quiconque pose le pied sur le terrain de la *langue* peut se dire qu'il est abandonné par toutes les analogies du ciel et de la *terre*” (ELG: 220, por. Engler 1968–1989: 169); „(...) ktokolwiek stawia stopę na gruncie języka, może być pewien, że zostanie pozbawiony wszelkich analogii ze zjawiskami niebieskimi i *ziemskimi*” (SzJO: 206).

natomiast, że język to nic innego jak konkretne teksty mówione i pisane, wszystko to, co się mówi i pisze, a nie jakiś abstrakcyjny, wydumany system znaków. Przy swoim materialistycznym podejściu nie mógł zaakceptować właśnie tego, co w myśli de Saussure'a było oryginalne i nowe; tego mianowicie, że podjęta tu została próba radykalnego oczyszczenia języka – przedmiotu językoznawstwa ogólnego – z konglomeratu zjawisk fizjologicznych, fizycznych, psychologicznych, socjologicznych, historycznych, a więc całkowicie obcych świadomościowej naturze podstawowej ludzkiej instytucji; że wysiłek skierowany został na odkrywanie zasady, która scalałaby rozproszone i przygodne fakty mowy.

Zdaniem Mańczaka uznanie języka za system znaków nie prowadzi do niczego pozytywnego, bo – jak pisze – jeśli pominąć języki sztuczne w rodzaju esperanta, „reguły gramatyczne nigdy nie poprzedzają tekstów mówionych czy pisanych, ale na odwrót: są z tekstów wyabstrahowywane”. O stosunku de Saussure'a do abstrakcji i abstrahowania wspominałam wyżej. Notabene jest to temat zasługujący na potraktowanie w postaci odrębnego artykułu<sup>16</sup>. Komentując tezę Mańczaka, w pierwszym rzędzie należy

---

<sup>16</sup> Kategorie te są w językoznawstwie odwołującym się do myśli de Saussure'a bardzo często przywoływane. Na przykład Milewski (1960: 4) mianem języka określa „to, co w mowie jest jednocześnie społeczne, trwałe i abstrakcyjne”, „system wyrazów i reguł wyabstrahowanych i zapamiętanych z tekstów, który nam umożliwia tworzenie nowych tekstów”. Język jest dla autora następstwem mówienia i rozumienia. Jako „abstrakcję wtórnie wyprowadzaną z aktów mowy” traktują też *langue* Łuczyński i Maćkiewicz (1999: 23). Terminem *abstrakcyjny* w odniesieniu do języka posługują się w swoich podręcznikach Bobran i Doros (1975), Bobrowski (1998: 63) oraz Izert i Pachocińska (1998: 19). Podobną kwalifikację znajdujemy w *Słowniku terminów językoznawczych* Gołąba, Heinza i Polańskiego (1995), a także we wprowadzeniu do drugiego wydania *Kursu* ostatniego z wymienionych autorów (Polański 2002). Jeszcze inaczej abstrakcyjność języka ujmuje R. Grzegorzcykova (2007: 28),

wspomnieć o konieczności odróżnienia języka i jego użycia od opisu języka. Dostarczenie takiego opisu wymaga rzeczywiście umiejętności analizy tekstów i zdolności abstrahowania. Trzeba też odsunąć pytanie o sposób, w jaki człowiek opanowuje język, bo nie o to tu przecież chodzi. Ważne wydaje się natomiast, że z logicznego punktu widzenia niemożliwe jest posłużenie się narzędziem, które nie istnieje. Między *langue* a *parole* musi więc zachodzić swoiste sprzężenie zwrotne. De Saussure pisał o tym *expressis verbis* (zob. CLG: 129, SzJO: 131)<sup>17</sup>.

De Saussure, który wyrażen *abstrakcja*, *abstrakcyjny* używał w odniesieniu do języka najczęściej, jak już mówiłam, z zabarwieniem negatywnym, uwznioślił w swej teorii kategorię *generalizacji*. Uważał mianowicie, że do natury mowy (*langage*) należy niemożność dostrzeżenia w niej jakichkolwiek indywiduów bez uprzedniego uogólnienia – operacji zadającej odpowiedni punkt widzenia. Jedynie generalizacja prowadzi do uchwycenia przedmiotu, który może mieć bądź to charakter bilateralny, a więc faktycznie językowy, bądź to wobec języka zewnętrzny, na przykład czysto fizyczny, bo zredukowany do figury dźwiękowej (szerzej będzie o tym mowa w rozdziałach 5, 6 i 7). Jak widać, jest to podejście diametralnie różne od podejścia Mańczaka, u którego na początku dane są konkretne wymówienia i konkretne napisy w konkretnych tekstach.

---

która stwierdza, że znak językowy nie jest „imieniem” jednostkowego obiektu, ale odnosi się do całej klasy przedmiotów lub zjawisk; zakłada więc operowanie pojęciami abstrakcyjnymi. Tylko w języku ludzkim możliwe jest wypowiedzenie abstrakcyjnych treści, takich jak np. *miłość*.

<sup>17</sup> Por. też myśl następującą: „Zachodzi więc wzajemna zależność (*interdépendance*) języka i mówienia, to ostatnie jest zarazem narzędziem i wytworem języka. To wszystko jednak nie zmienia faktu, że są to dwie rzeczy absolutnie różne” (KJO: 47).

Jeśli chodzi o różnicę między synchronią a diachronią czy – jak woli to nazywać Mańczak – między językoznawstwem historycznym a opisowym, to jego zdaniem ma ona charakter ilościowy, a mianowicie „lingwistyka historyczna nie jest niczym innym niż skondensowaną wielokrotnością językoznawstwa opisowego” (Mańczak 1970: 26). W danym stanie języka obserwuje się mało zmian, na przestrzeni dziejów – bardzo dużo. Ilościowy charakter ma zdaniem autora również opozycja między *langue* a *parole* czy relacja między słownikiem a gramatyką.

To właśnie dlatego dualistyczna koncepcja de Saussure'a jest według Mańczaka pozbawiona sensu. Autor ujmuje to bardzo dosadnie:

Językowa koncepcja de Saussure'a, oparta na parach przeciwnych pojęć typu zmienność – niezmiennosc, gramatyka – słownik, synchronia – diachronia czy „*langue*” – „*parole*”, jest koncepcją dualistyczną równie mylną jak dualistyczny pogląd człowieka prymitywnego, który wyobraża sobie tajemnicze dobre i złe siły tam, gdzie człowiek cywilizowany widzi tylko jedną przyrodę. [Koncepcja ta] jest obecnie, w dobie ogromnego postępu nauk przyrodniczych opartych na myśleniu ilościowym, po prostu anachronizmem (Mańczak 1970: 26).

W ostatecznym rozrachunku największym błędem de Saussure'a okazuje się to, że w jego pracach ani razu nie pojawia się pojęcie częstości użycia, a tymczasem, jeśli językoznawstwo ma być naukowe, musi się opierać na „twardych statystycznych podstawach”. Zarzut braku naukowości trafia w próżnię wobec faktu, że Saussure'owskie językoznawstwo ogólne za ideał brało logikę matematyczną, a nie statystykę.

Nieporozumień związanych z odczytaniem de Saussure'a jest w polskiej literaturze więcej. Osobnym zadaniem byłoby na przykład prześledzenie, w jakim kształcie jego myśl wyłania się z podręczników szkolnych i akademickich (a trzeba od razu powiedzieć, że jest to często obraz karykaturalny). W tym miejscu poruszę jeszcze tylko dwie kwestie.

Kazimierz Polański (2002), który w swoim wprowadzeniu zasadniczo oddał de Saussure'owi sprawiedliwość i który odpierał niesłuszne zarzuty innych komentatorów, sam nie ustrzegł się, jak sądzę, paru interpretacyjnych błędów. I tak popada on na przykład w sprzeczność, odnotowując z jednej strony, że język to dla de Saussure'a czysta forma, z drugiej zaś oskarżając go o psychologizm. Psychologiczny wątek jest w rozważaniach genewskiego uczonego rzeczywiście obecny, ale wymaga on zdecydowanie innego naświetlenia. Polański nie zrozumiał również moim zdaniem tez związanych z delimitacją potoku mowy. Świadczy o tym nieporozumienie wokół miejsca, jakie zajmuje wśród faktów językowych komponent składniowy (Polański 2002: 12–14). De Saussure, jak wiadomo, uznał zdanie za jednostkę *parole*, nie *langue*. Jest to całkowicie intuicyjne i zgodne z pozostałymi elementami jego nauczania. Zdania stanowią bowiem doraźne kombinacje jednostek języka i, jako takie, nie są magazynowane w zbiorowej świadomości. O to chodziło właśnie autorowi *Kursu*; nie miał bynajmniej na celu wykluczenia składni z języka, co imputuje mu Polański, zatroskany o to, że system bez składni byłby niepełny. Miejscem komponentu składniowego w teorii F. de Saussure'a zajmę się dokładniej w rozdziale 9.

Brak należytego docenienia sprawy, która dla de Saussure'a była kluczowa, a mianowicie „niezmiernie delikatnej i trudnej operacji *definiowania jednostek*” (SzJO: 43), prowadzi z kolei

Renatę Grzegorzyczkową (2007: 35–36) do zakwestionowania ostrości granicy między *langue* a *parole*. Autorka dochodzi do wniosku, że granicę tę zacierają m.in. frazemy, skrzydlate słowa, *genry* mowy, a wśród tych ostatnich zwłaszcza schematy aktów grzecznościowych. A tymczasem niezbywalnej opozycji między językiem a jego jednostkowym zastosowaniem nic nie rozmywa. Cała trudność polega na adekwatnym odróżnieniu wytworu, tzn. tego, co ma charakter doraźny, choćby nawet wiązało się z powieleniem użytych wcześniej struktur, od zmagazynowanego w zbiorowej świadomości tworzywa (zob. Bogusławski 2008). Z tej trudności świetnie zdawał sobie sprawę sam de Saussure, o czym świadczą niejednoznaczne przykłady rozważane przez niego zarówno w *Kursie*, jak i w materiałach rękopiśmiennych (zob. np. KJO: 149).

Z oglądu wypowiedzi komentatorów de Saussure'a wyłania się refleksja następująca. Rekonstruując i interpretując myśl genewskiego uczonego, trzeba umieć ważyć słowa. Skłania do tego, po pierwsze, bardzo złożona materia jego wykładów. Po drugie, warto mieć ciągle w pamięci odnotowaną przez uczonego na marginesie metodologiczną uwagę tej treści, że na temat słowa jako głównej przeszkody w rozwijaniu nauki o słowach można by napisać całą książkę. (Por. ELG: 166, SzJO: 161). Symptomatyczne jest to, że de Saussure, który przestrzegał przed sformułowaniami mogącymi prowadzić językoznawcę na manowce, sam stawał się wielokrotnie ofiarą słownej dezynwoltury i nieostrości swoich komentatorów. Do prezentacji jego subtelnej, choć nie do końca eksplicytnej teorii używali oni bowiem często kategorii i terminów interpretowanych bez należytego wsłuchania się w intencje autora. Nie jest to zresztą zjawisko wyłącznie polskie. Michel Arrivé (2012), autor, który całe swoje życie naukowe poświęcił de Saussure'owi, mówiąc o recepcji myśli wielkiego genewczy-



---

ka, zwraca uwagę na to, że powszechnie docenia się jej oddziaływanie, rozpoznaje rolę, jaką odegrała w ustanowieniu tego, co nazywano strukturalizmem, a jednocześnie jest znanych tak niewiele jej szczegółów<sup>18</sup>. Ten brak w polskim językoznawstwie chcę właśnie wypełnić treścią zawartą w niniejszym opracowaniu.

---

<sup>18</sup> „On reconnaît l'influence de cette réflexion, on sait le rôle qu'elle a joué dans la constitution de ce qu'on a appelé le structuralisme. Mais on connaît peu le détail de cette réflexion” (Arrivé 2012).